ŚWIATŁOCIENIE

MIESIĘCZNIK LITERACKI I ARTYSTYCZNY



ZESZYT 3 KRAKÓW MAJ 1919

ROK I. KRAKÓW, MAJ 1919. ZESZYT 3.

ŚWIATŁOCIENIE

MIESIĘCZNIK LITERACKI I ARTYSTYCZNY MŁODZIEŻY POLSKIEJ

PRZEDPŁATA KWARTALNA K. 5·-
Z PRZESYŁKĄ 6 KORON, K. 3·-
POJEDYNCZY ZESZYT KOR. 2·-

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: POTOCKIEGO 10, NR. TEL. 214
RĘKOPISY DO ODEBRANIA W REDAKCYI.

FELIKS WICHRZYC.

RZEŹBIARZ.

I.

— Uderzam, grzmię oskardem w zwartą pierś, zakutą!
Zda się wszelkie wiązania mych gmachów rozgromię,
Precz porozciskam od się każdy złom po złomie
W rozpętaniu sił twórczych, grzmiących razów nutą...

— Uderzam! — o zastygłą pierś strzaskałem dłuto — —
A pierś ma nieulękła w milczenia ogromie
Bezczelna głuszy głos ten, co się rwie świadomie!..,
— Uderzę!! — Hej, nagrodę wiem, otrzymam sutą!

Uderzam w pierś mą twardą, rozraniam ją ćwiekiem,
Promieniami słońc kuszę, by wrota otwarła —
Strumieniem wiar jej brzegi zmywam wiek za wiekiem!

— Uderzam!! — Wszystka krew mi zbiegła się do gardła!
Kawał skały tam runął; — z twardych kształtów karła
Dobyłem się świadomym swych przeznaczeń człekiem!

II.

Zadrżałem, bom się oto wyrwał z wieków cieśni,
Nieskrępowany niczem, dumny syn przyrody;
W świadomości wszechżycia pójdę wiecznie młody,
Na najurwistsze szczyty pnąc się w wielkiej pieśni!

Zadrżałem, bo to wszystko przeżywałem wcześniej,
W twardej piersi zamknięty w zimnych głazów lody,
Nie wiedząc, że zwaliwszy te ciężkie zapory
Mogą sobie samemu wyrzec słowo: wskrześnij!

Zadrżałem i jak dziki wrzasnąłem z radości,
Bo byliśmy znów razem, bracia od się zbiegli,
Bom zrozumiał, kto na dnie mnie samego gości!..

Ach! myśmy się szukali w zaświatach wzajemnie,
Przez męki krzyża idąc, stos płonących regli, —
Aż wreszcie człek pierwotny wyzwolił się we mnie!

III.

Przez wieczny pęd zmartwychwstań, przez mękę stuleci,
Szał, co tysiącem szponów wpił się w nich złowrogo —
Dążyli ku mnie wszyscy krętą, stromą drogą,
Idąc za meteorem, co pół drogi świeci!

Spowiadałem się, dając im w śnie myśl, co leci
W nieskończoność, zdobytą krwi ofiarą drogą, —
A oni się budzili z chorą w sercu trwogą,
I nie mogli już patrzeć w jasne oczy dzieci!..

I nie było nikogo, by się zbratał ze mną,
Coby pierś swą strzaskawszy mnie wydobył z wnętrza!
Ach! w nikim nie zadrżała jeszcze pieśń najświętsza! —

Nikt, strzaskawszy pierś swoją, jak ty dzisiaj własną —
W świadomą radość życia, jak dziki nie wrzasnął! —
— Spójrz! jesteś sam bo w dole trwożni wrót nie zemną!

IV.

Rozwaliłem granitów naniesione zwały,
W dal się patrzę, usiadłszy na grani zawrotnej,
A nie straszy mnie dzisiaj wir ni pęd zuchwały,
Bo jestem syn przyrody, bom jest człek pierwotny!...

A nie straszy mnie dzisiaj ścieżka dróg zawiła,
Ani tak krótka przestrzeń odbywanej drogi,
Bo z krwi mojej zmartwychwstanie siła,
Zniżająca wieczności za wysokie progi.

W mojej drodze radośnie przeżywam te chwile
Głębokiej siły twórczej wszechpotężnej pieśni,
Co w zrozumieniu bytu dróg przemierza tyle...
I idzie, — przeżywając to, co śniła wcześniej!..,

W Krakowie, 20 maja 1919.

JAN TURZYMA.

MŁODZIEŻ POLSKA W CHWILI DZISIEJSZEJ.

KILKA UWAG O NASZYCH ZADANIACH.

Niemoc serdeczna jest stokroć gorsza od niemocy fizycznej. Przeto zleczcie myśl waszą...

Andrzej Frycz Modrzewski.

I.

Każdy wie, jak wybitną w ostatnich latach naszych porozbiorowych dziejów odgrywała rolę — nie wchodzę w wartości złe lub dobre tego zjawiska — młodzież. Zaczęło się to od konspiracyi przed 63 rokiem, rozwinęło z ruchem ludowym i rewolucyjnym, a ciągnęło przez Wrześnię i strejki szkolne w Kongresówce aż po dziś dzień prawie. Cóż było przyczynątego? Oto fakt, że młodzież w istocie swej — i na tem polega słuszność określania jej jako „przyszłości narodu“ — łatwiej i głębiej przejmuje się (jeśli tak to określić można) przyszłemi zmianami społeczeństwa, aniżeli to uczynić może jakakolwiek inna, już skonsolidowana jego grupa. Bezinteresowność młodzieńczej psychiki niesie ją na krawędzie wielkich przemian, gdzie pierwsza wyciąga ręce ku nowym, za nowe hasła w bój idącym zastępom. W życiu młodzieży do najwyższej potęgi dochodzi napięcie tych samych stanów entuzyazmu lub zwątpienia, jakie przeżywa społeczeństwo. Młodzież — to ferment, na którym rosną i dokonują się tegoż społeczeństwa przemiany.

Dziś właśnie jedną z nich przeżywamy: stawanie się narodu nowoczesną, żywą i wolną społecznością.

Tymczasem fakt ten, tak olbrzymiej wagi, jakby nie znajdował wśród młodzieży dość żywego, odpowiedniego wyrazu. Nie mówię tu o tych, co krwią swoją na kresach Rzeczypospolitej zrozumienie chwili pieczętują, ni o tych, którzy pracują nad Nowej Polski budowaniem. Jeno o tych, nad którymi wciąż jeszcze władzę ma przeklęta ideologia porozbiorowa, ideologia niewoli, łez i jałowych patryotycznych marzeń, słów i pieśni. Słów, gdy dziś czynu potrzeba. Mówię też o tych, którzy widzą tylko groby i zniszczenie, którym od udręki długiej nocy niewoli tak oczy osłabły, że dziś słońca wolności dojrzeć nie mogą ni jego światła znieść; tych, którzy tylko cienie brudu i podłoty widzą, a światła widzieć nie chcą, latami młodzi a duchem starcy. Że już nie wspomnę wprost złej woli niektórych, nie-

licznych szczęściem, u których i te nawet uczucia wygasły, dla których „ibi patria, ubi bene“.

A przeżywamy przecież chwilę, w której koniecznem jest uświadomienie sobie drogi, jaką iść w przyszłości mamy, uświadomienie sobie zadań nas czekających. Jesteśmy świadkami czasów wielkich, bądźmy ich więc godnymi. Umiejmy żar uczuć naszych nie we łzach, czy okrzykach radości gasić, lecz w męskim czynie utrwalać.

II.

W dziejach naszych jest to moment pamiętny. Moment ten trwa i trwać będzie przez lata całe, przygotowywany przez cały bieg wypadków poprzednich, rozwijany przez przyszłe.

Te jednak lata — chwilę dzisiejszą — możemy wybrać jako decydujące, jako przedstawicielskie. Pozwala nam na to powszechność i wszechstronność tendencyi, obecnej przedtem i prawdopodobnie potem, oraz to, że chwila dzisiejsza jest chwilą budowania podstaw. Od niej zależą losy przyszłe. Trzy sprawy, najściślej z sobą się wiążące i wnikające w siebie stanowią istotę tej tendencyi, przyrodzonej każdemu środowisku żywemu. Pierwszą jest usunięcie i pozbycie się cech obcych a wrogich, przez lata niewoli narodowi przemocą lub biegiem wypadków narzuconych i prostolinijność jego rozwoju patrzących. Rozrywają one łączność wszystkich dzielnic. Należą tu cechy własne odrywające naród od pełni jego przeznaczeń na manowce bez wyjścia. Drugą sprawą — utrzymanie cech własnych przez naród za istotne jego cechy uznanych. Trzecią zaś nabycie cech nowych, z rozwoju całej ludzkości wynikających, narodowi — jako prawemu członkowi ludzkiej społeczności niezbędnych. Sprawa pierwsza jest sprawą oczyszczenia charakteru narodu. Sprawa druga sprawą przetrwania. Sprawa trzecia — pracą stosowania się.

III.

Przechodzę do sprawy pierwszej — sprawy oczyszczenia charakteru narodowego. Epoka rozbiorów spaczyła go niejednokrotnie w sposób wprost straszny. Praca też nasza tutaj będzie wielką i żmudną, ale i wielkiej wagi. Jednym ze spaczeń jest wytworzenie się u nas specyficznie polskiej odmiany fałszywego patryotyzmu, który nazwę patryotyzmem biernym. Jest to patryotyzm tych, dla których ojczyzna to — święta lalka, ktorej sama cześć i sława wystarczą. Zapominają, że „siłą moralną narodu nie jest jego bezbronność, jego niewinność, ale żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu oraz gotowość poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów“ (Dmowski). Oni także umieją dla tych celów poświęcać — ale albo innych, albo z siebie to, co im zbyteczne i czego po-

święcenie nic ich nie kosztuje. To nie jest patryotyzm — to jest jałowy sentymentalizm. Czyn takich „patryotów“ będzie czynem społeczności samobójców, nie zaś członków narodu pragnącego żyć. Ten „patryotyzm“ powinniśmy jak najgoręcej tępić. Tracić naszą monstrualność a stawać się zdolnem do życia, zdrowem i moralnem społeczeństwem, które obowiązują te same ogólne prawa i zasady, co inne narody. Czas już nam zacząć myśleć temi samemi kategoryami politycznemi, któremi dziś myśli każdy człowiek cywilizowany.

Jednym z dalszych pięknych nabytków epoki rozbiorów jest patryotyzm dzielnicowy. Półtorawiekowa rozłąka, półtorawiekowe obce rządy, w każdej dzielnicy inny wpływ wywierające, musiały zmienić charakter narodowy, w każdej dzielnicy w inny sposób, musiały ułatwić zapomnienie się i obecnie utrudnić wzajemne poznanie. Dziś widzimy ciągłe walki między dzielnicami o wyższość kulturalną czy narodową. A tak być nie powinno i nie może. Nikogo nie powinno obchodzić, że ktoś przybywa z zaboru pruskiego, ktoś drugi z rosyjskiego, a trzeci znów z Galicyi. Wszyscy są Polakami i wszyscy mają równe prawa. Gdy czytamy o wielkich czynach naszej armii, to cóż nas obchodzi, czy jakiś tam pułk jest pułkiem radomskim, inny krakowskim, a inny znów poznańskim? Obchodzi nas tylko to, że wszyscy ci żołnierze są Polakami i naszymi bohaterami, że chorągiew, pod którą żyjemy, jest chorągwią, za którą oni walczą i giną. Tu — przy zacieraniu różnic — może duży wpływ wywrzeć szkoła. Gdy na jednej ławce będą zasiadać koledzy z wszystkich dzielnic Polski, to współżycie koleżeńskie zbliży ich do siebie. Tu ich nikt nie będzie pytał, skąd pochodzą. Rzeczą naszą jest poznać się nawzajem i zawiązać stosunki, tak przygotowując duchowe zjednoczenie Polski.

Nie wiem, czy skutkiem również rozbiorów, destrukcyjnych wpływów rosyjskich, czy racyonalizmu niemiecko-austryackiego, czy też może następstwem tylokrotnych zawodów i nieszczęść — objawem rozpaczy (ten powód dziś już nieaktualny) jest nurtujący społeczeństwo, a i nas młodych w znacznym stopniu, racyonalizm i zmysłowość. Kwestye seksualne w ostatnich czasach przestały już być otaczane w tym stopniu, co dawniej, tajemniczością i niewiedzą. Dużo i często rozprawia się w sferach i pedagogicznych i rodzicielskich o potrzebie „uświadamiania młodzieży“. Znaczne zasługi na polu walki z demoralizacyą młodzieży ma ruch skautowy, dużo o niej rozprawia filarecya, ale pracy jeszcze dużo trzeba. I to pracy ogromnej wagi. Tu bowiem odbiły się na nas najbardziej ujemne skutki wojny.

Wspomniałem o racyonaliźmie. Przez racyonalizm rozumiem przekonania tych, którzy twierdzą, że nowoczesny Polak powinien być jak najmniej Polakiem, którzy sądzą, że w dzisiejszym praktycznym wieku trzeba myśleć o sobie, nie o Polsce,

którzy „z jędrnością „zdrowia“ chcą tylko żyć i dosyć im tego“ (Górski). Są to ludzie, którzy walce z życiem dali się oderwać od swej ziemi — i zawiśli w próżni. Naród dla nich — jeno martwą cyfrą, zbiorem jednostek mniej lub więcej im obojętnych. Mało ich wśród nas i coraz mniej, ale jeszcze są. Tym należy wypowiedzieć najzaciętszą walkę.

Pozostaje jeszcze sprawa szkoły. My w Galicyi pod tym względem byliśmy najszczęśliwsi. Szkoła, choć z nazwiska austryacka, z ducha przecież zawsze polską była. Jednak i tu były znaczne braki i wady, wojną znacznie spotęgowane, braki nieraz i najczęściej od naszych sfer pedagogicznych niezależne. Przyczyną był bądź to system obcy i nam wrogi, bądź w ostatnich latach wojna, bądź też częstokroć — my sami.

Chciałbym tu wspomnieć o tem, co nam w czasie nowego szkolnego życia najbardziej dolegało. Sąd nie może być objektywny, boć przecież jeszcze szkoły nie skończyliśmy i wady jej ciągle na sobie odczuwamy, nieraz je może wyolbrzymiając. W każdym razie wydaje mi się potrzebnem zdanie sobie sprawy z tego co nam dolega i poruszenie kwestyi stosunku naszego do szkoły. Otóż dzięki panującemu we wszystkich trzech państwach zaborczych niemieckiemu systemowi szkolnictwa przyzwyczajono nas do uczenia się tylko z książki. Z życia umiemy brać tylko fakty, wyraźnie ilustrujące to, czegośmy się nauczyli. Wszystkiego, na co mieliśmy recepty w książkach, broszurach i artykułach potrafiliśmy się nauczyć. Ale o najdonioślejszych dla nas rzeczach, o ogólnych zagadnieniach naszego własnego narodowego bytu nikt nam książek nie napisał. I na tem polu byliśmy prawie ślepi.

Być może, że w książkowości naszego wychowania i nasza wina. Za dużo czytamy, a za mało to, co przeczytaliśmy, przemyśliwamy. Kroczymy bez żadnego oporu tą drogą, na jaką nas zepchnięto, posuwając się na niej samowolnie jeszcze dalej.

Kończę już gimnazyum i często myślę o latach w niem spędzonych. I wtedy staje mi najczęściej przed oczyma moja uczniowska stancya. Dzieciaki w mundurkach „kujące“ Ksenofonta czy Owidyusza, nie skandujące lecz wyjękujące heksametr, uczące się gramatyki, prawideł, wyjątków i wyjątków od wyjątków. Oszołomione jeśli zaś słabsze duchowo to niekiedy nawet serwilizmem spodlone dzieci. I co to jest? to tragiczny los ducha klatycznego świata, świata kipiącego nadmiarem czynu; młodzieńczej myśli, indywidualności i energii.

Nie zawsze tak jest i nie zawsze winę ponosi szkoła. Szkoła nie może być cieplarnią, bo wszak hodowane w niej twory wyjść mają na mrozy życia. Szkoła jest walką o siły ducha i jak każda walka, ofiary pociągać musi. Idzie tylko o to, by ofiary te nie były bezpotrzebne i niekonieczne.

Nasza.... nie nasza, austryacko-niemiecka szkoła, to nie szkoła. To Chiny. Oddaje się sześcioletniego dzieciaka i puszcza

się go „po dwunastu latach ciężkich robót“ (Witkiewicz) z świadectwem dojrzałości w kieszeni, z duszą przepojoną wiarą w patenty, karyerę. Ta szkoła zabija i niszczy niekiedy najdzielniejsze, najlepsze siły młodości i samodzielną przedsiębiorczość umysłu a daje w zamian jako ostateczny i jedyny cel — świadectwo dojrzałości.

Czy to jednak wina szkoły jedynie? Sądzę, że nie. Bo przecież ludzi, tą wiarą w karyerę i patenty przejętych przyjmuje między siebie, daje im karyerę i w ich patenty wierzy — społeczeństwo.

To społeczeństwo pozwala na rzecz jeszcze jedną. Oto za jego zgodą „szkoła demoralizuje młodzież“. A raczej — młodzież wnosi kłamstwo do szkoły.

Przywykamy od pierwszej chwili przestąpienia progu szkoły do walki podstępnej, przebiegłej i nieuczciwej, którą uświęca praktyka i ten stosunek do szkoły, gdzie czujesz się jak więzień w mocy dozorcy. Przytoczę jako przykład łamania zakazów, drobnostkę. Otóż jeden z przepisów szkolnych zabrania korzystania z bibliotek publicznych. Tymczasem faktycznie zakaz ten istnie tylko na papierze i każdy, czy to uczeń, czy to profesor doskonale sobie z tego faktu zdaje sprawę. Przepis jest przekraczany a szkoła ani go, jako niepotrzebnego nie usuwa, ani też wykonania nie przestrzega i przyzwyczaja w ten sposób do przekraczania prawa

Tak tedy sam dozorca w pożytek przepisów więziennych nie wierzy. Dzięki tylko niemu, jego dobrej woli i współczuciu, a po części może i sceptyzmowi, z jakim patrzy na szkołę, ta nie wydaje tak złych skutków, do jakich jest zdolna.

I w tym kierunku współczucia wpada się znowu często w przesadę. Pozwala się nie na skończenie, lecz na prześliźnięcie się przez szkołę. Osłabia się karność, poczucie, że obowiązek musi być spełniony, tężyznę duchową młodzieży. Wypuszcza się z rąk cugle i traci przewodnictwo. A skutki tego są jeszcze gorsze.

Dziś stosunki już inne. Słowa moje mogą być tylko waletą pożegnalną szkole mocarstw zaborczych. Nie wiemy, jaką będzie nasza szkoła, ale sądzimy, że będzie naszą, że postawi za cel wychowanie człowieka pełnego inicyatywy i poczucia swych obowiązków obywatelskich i narodowych, a nie kółka w machinie państwowej, że „wychowanie polskie nie będzie odtąd tresowaniem poddanych obcego państwa, ale wychowaniem obywateli Polski niepodległej, zjednoczonej, ułatwiającej każdemu drogę do osiągnięcia tego stopnia rozwoju, do jakiego jednostka jest zdolną“. (Grabowski).

W. SZRENIAWA.

EVIVA L' ARTE!

1. Koźla patrzy twarz Satyra
w świat, chytrze, szyderczo,
ponad chwasty, co zeń sterczą
kożla patrzy twarz Satyra.

A niewinna jego lira
śmieje się oszczerczo
koźla patrzy twarz Satyra
w świat chytrze, szyderczo...

2. Nowożytną zduście harpię,
sztukę domorosłą,
grafomańskie czcze rzemiosło;
nowożytną zduście harpię.

Bo wam złamie i rozszarpie
wasz ster, wasze wiosło;
nowożytną zduście harpię,
sztukę domorosłą.

3. W rożnie sztuki można upiec
dzisiaj lada błazna
bo krytyka tak przyjazna,
że go w rożnie można upiec.

Niechże chociaż każdy głupiec
blichtru sławy zazna;
w rożnie sztuki można upiec
dzisiaj lada błazna.

4. Dziś, co drugi polski geniusz
artystą lub snobem;
tknięty Weltschmerz'u mikrobem
dziś co drugi polski geniusz.

Źródło sztuki tryska zeń już
ziemskim włada globem.
dziś co drugi polski geniusz
artvstą lub snobem.

5. Osobliwy kalejdoskop
domorosła sztuka,
ociemniała słońca szuka
osobliwy kalejdoskop.

Piękny na przyszłość horoskop
szczudła i peruka;
osobliwy kalejdoskop
domorosła sztuka.

6. W tendencyjne jakieś bagno
nurza się dziś piękno
kiedyż wreszcie więzy pękną
tendencyjne zniknie bagno?

Może prawdy już zapragną,
straszydła się zlękną,
w tendencyjne jakieś bagno
nurza się dziś piękno.

7. Z wytrwałością dąż na Olimp
młody mój poeto,
pragniesz pięknu służyć — przeto
z wytrwałością dąż na Olimp.

Chociaż wicher złamie sto limb
i dębów nad Letą
z wytrwałością dąż na Olimp
młody mój poeto.

8. Na naszej poezyi szarfie
barwy spełzłe, starte,
jednak lśni: Eviva l'arte.
na naszej poezyi szarfie.

Na popsutej natchnień harfie
często gra Astarte,
na naszej poezyi szarfie
barwy spełzłe, starte.

9. Ducha zbliża się futurum
bije tętnem stu żył,
mur przeszłości już się zużył
ducha zbliża sie futurum.

W nowej erze powiesz „pióru-m
zaufał i burzył".
Ducha zbliża się futurum
bije tętnem stu żył.





STES OSTOJA.

DEMON ENERGII I ŚMIERCI.

TETRAPTYK

Za miastem, na stokach pagórka górującego nad okolicą, wznosiła się potężna budowla. Opasane betonowym murem zabudowania skrzyły się w słońcu oszklonymi dachy. Rozbłyskały wiązania żelaznej konstrukcyi, w gęstwie mimo siebie rozpiętych drutów igrały promienie słońca ciskając tysiącmi iskier.

Od strony miasta, ścieżką w pobok drogi biegnącą, zbliżała się ku elektrowni postać ludzka. Pod płaszczem, co pasem w pół spięty w fałdach opadał, rysowały się muskularne kszałty młodego mężczyzny. Szoferska czapka przykrywała mu głowę, może nieco za małą w porównaniu z proporcyami reszty herkulesowego ciała.

Szedł z pośpiechem, nie patrząc na okół, z oczyma utkwionemi w cel swej wędrówki.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Półmrok panował w pracowni dyrektora elektrowni, Kurzschlussa. Przez zesunięte portyery kilka zaledwie promyków słońca się przedzierało, a i te gdyby onieśmielone ciemnością skryte po kątach rysowały się jasnymi smugami, już to przycupnąwszy lękliwie na podłodze złociły się w postaci małych, krągłych, ruchomych plam.

Przed biurkiem amerykańskiem, wciśnięty w wyścielany fotel, siedział dyrektor, piorunów pan. Na ciemnem tle pogrążonego w zmroku pokoju rysowała się białą plamą sylwetka czesuczowego ubrania. W obłoku dymu z cygara tonęła głowa. Z rękami, których splecione palce obejmowały kolano, siedzał trwając w bezruchu, wyrzucając co chwila z ust tuman skłębionego dymu.

Do pokoju wśliznął się bez szmeru służący, stając za fotelem swego pana zaczął:

— Jakiś pan....

— Bilet! — uciął dyrektor.

— Kiedy nie ma. — Usiłował usprawiedliwiać się służący.

Proś! — warknął pan piorunów, tłumiąc przekleństwo cisnące się na obwisłe, a zślinione wargi — proś gamoniu — dodał coś mrucząc o dzikich zwyczajach ludzi bez biletów.

Do gabinetu wszedł młodzieniec, lekko skłonił głowę przed gospodarzem i z wybitnie cudzoziemskim akcentem rzekł:

— Jestem Sierawski.

Jakby z niedowierzaniem objął dyrektor wzrokiem postać przybysza, twarz skrzywił w dziwnym grymasie, który usiłował pokryć falą dymu.

— Bardzo mi przyjemnie — rzekł w końcu — pan do mnie po interesie? — zapytał.

Sierawski, Sierawski — powtarzał w myśli, nazwisko to nie było mu obcem, ileż razy odczytywał je w dziennikach i pismach ilustrowanych, zwłaszcza podczas wojny. Przedstawiały go one jako jednego z najsławniejszych pilotów, jednego z najgroźniejszych nieprzyjaciół Niemiec. Przywodził na myśl opisy owych walk w powietrzu, staczanych na skonstruowanych przez niego aeroplanie, przypominał w myśli fotografie; nie mogło być wątpliwości; koło niego siedział jeden z licznych bohaterów wojny, jeden z licznych zwycięzców Prus, jego ojczyzny. Kurzschluss, choć dawno w Polsce osiadły, zawsze jednak zachował na dnie serca miłość swojej, uciemiężonej obecnie ojczyzny, choć się chętnie za Polaka podawał, (czegóż się nie robi dla interesu) co mu trudno nie przychodziło, gdyż mową polską władał prawie dobrze. W istocie pozostał Niemcem.

Z rozmyślań wyrwał go matowy głos Sierawskiego, który prosił go o wyjaśnienia i ceny nabijania akumulatorów elektycznością.

— Zakładam w Polsce fabrykę elektrycznych aeroplanów — wyjaśniał — jestem w ojczyźnie mej pierwszy raz w życiu, przed latami jeszcze mój dziad emigrował — czy mógłby mi pan dać informacye co do akumulatorów, chciałbym wejść w stały kontakt z zakładem pana.

— Z miłą chęcią — mówił dyrektor, podsuwając równocześnie gościowi kasetkę z cygarami i elektryczny zapalnik.

Ale Sierawski nie palił.

Na chwilę zabrnęli w fachowej dyskusyi. Sierawski, ośmielony uprzejmością dyrektora z młodzieńczą otwartością począł mówić o swych planach przyszłości.

Widzi pan, Polska ma wielu nieprzyjaciół i mnie się wydaje, że wojna z Niemcami, jej odwiecznymi wrogami jest nieuniknioną. Wcześniej czy później musimy się z nimi załatwić — dodał, silne przekonanie biło z tych słów.

Dziwne uczucie owładnęło dyrektorem, pobladł z lekka, palce nerwowo zacisnęły się koło poręczy krzesła, twarz skrzywiła się w skurczu, zabłysły oczy o obwisłych powiekach. Bez skutku silił się opanować, myśli, jak natrętne ptaki, obsiadły jego głowę.

Przed oczyma z zawrotną szybkością przesuwały się mgliste obrazy i targnąwszy wyobraźnią zapadały gdzieś w dal bezedna, ustępując miejsca nowym.

Niepowstrzymany korowód mar.

Oto widzi swe rodzinne miasto, kraj lat młodzieńczych, rozpoznaje dokładnie choć go już lat dwadzieścia przeszło — nie widział. Chmury przesłaniają widok, a nad chmurami flota powietrzna w niewstrzymanym locie.... a pod chmurami ojczyzna jego, — czarne punkty odrywają się z aeroplanów lecą w dół,

spadły — a potem morze ognia i gruzy — przed oczami zawirowały koliście jaskrawe płatki.

Ocknął się, okiem dokoła powiódł i spojrzał na młodzieńca przeglądającego dzienniki, patrzył nań, na muskularną budowę, sklepione, wysokie czoło, z pod którego stalowo-szare oczy śmiele spoglądały, na nos o szerokich chrapach, trochę za szerokie usta o wązkich wargach, na gładko ogolone policzki, smagłej cery, patrzał i myślał: oto człowiek czynu.

A nienawiść go chwytała swemi szpony, powstawał w mózgu straszny plan.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wyszli z budynku mieszczącego biura i kancelarye, minęli zabudowań i składów długi szereg, w stronę hali maszyn zdążając.

A wraz rósł i zwiększał się huk maszyn, potężniał szum. Weszli. Już na progu uderzyło ich straszne gorąco, zaduch stopionych smarów, spotniałych ludzkich ciał.

Z łomotem opadały i podnosiły się z zgrzytem dźwignie, z świstem szydu, co przeszywał uszy, wirowały koła, furczały pasy przenośni.

Robotnicy w niebieskich bluzach, to znów skórzanych fartuchach witali pomrukiem „krótkiego psa“, łyskali oczyma w stronę nieznajomego młodzieńca.

Skąd mu się zebrało na taką przyjaźń — szeptali między sobą, widząc często dyrektora w towarzystwie nieznajomego im młodzieńca.

Ci przeszli tymczasem do następnej hali. Wmurowane w podłodze stały tam dynamo-wytwornice elektryczności Z szumem krążyły kotwice między biegunami, osobliwy suchy trzask wydawały opornice.

Szereg żarówek siał błyskotliwem światłem.

Tryumfował demon energii,

Wązka przestrzeń, korytarz prawie, a po obu stronach ściany opletnią drutów pokryte. W odmiennych odstępach pną się niby beznadziejności symbole. Siatkami bezpieczeństwa oddzielone wązkie przejście od nich.

— „Hala śmierci“ — szepnął młody lotnik.

„Dla prądu o tak wysokiem napięciu, jedyną izolacyę tworzy powietrze, tłumaczył dyrektor., poczem odsunął siatkę, niech się pan przyjrzy naszemu sposobowi łączenia przewodów“— wskazywał w dół ręką.

Zaciekawiony schylił się Sierawski, i w tejże chwili nieledwie dostrzegalnym ruchem pchnął go dyrektor, ciało wychylone z równowagi dotknęło drutów i natychmiast w drgających skurczach osunęło się na ziemię, objął je płomień.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Strasznie zeszpecone spalenizną szczątki wyniesiono z hali śmierci. Sam dyrektor żałował, rozpowiadając przytem o lekkomyślnej nierozwadze młodego, „a przestrzegałem“ powiadał.

Wieczorem z okna dyrektora Kurzschlussa, słychać było ciche nucenie „Lieb' Vaterland magst ruhig sein“....

W kostnicy szczerzył zęby trup...

Następnego dnia przyniosły dzienniki wiadomość o śmierci „młodego, utalentowanego pełnego nadziei“, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w elektrowni.

A z boku krótki anons:

> Zamiast kwiatów na trumnę Jerzego Sierawskiego dyr. P. C. Kurzschluss 50 Kor. na sieroty po obrońcach Lwowa. —

Maj. 1919.

BOLSZEWIZM NARODOWY.

Warszawska Organizacya młodzieży narodowej (szkół średnich) nadesłała do Krakowa swoje pismo „Dla Polski“, wydawane przez kol. Bornholza.

Z kilku artykułów omawiających sprawy bieżące, wynika, iż ma ona na celu organizowanie pracy młodzieży, samokształceniowej i społecznej. Poważne wątpliwości budzą jednak artykuły ideowe.

Artykuł wstępny poświęcony zdobywaniu światopoglądu. Autor jego obrzuca stekiem wyzwisk ludzi, którzy dążą do wytworzenia sobie stałych zasad, odmawia im nawet wszelkiego światopoglądu, gdyż „światopogląd, to ustosunkowanie się do świata i życia, które ciągle się zmienia, a więc i nasz stosunek do nich zmieniać się powinien“. Jedyną drogą do zdobycia światopoglądu, któryby w zupełności jednostkę zaspakajał, jest bezwzględna krytyka wszelkich autorytetów (zwłaszcza cioci i ks. prefekta). Następuje powódź frazesów, tak mętnych i nielogicznych, iż treści ich mimo najszczerszych chęci podać nie potrafię. Kończy autor uwagą, że samodzielny rozwój pojęć jest możliwy jedynie w organizacyach samokształceniowych, zdala od wpływu osób o zdaniu już wyrobionem.

Jak pracę w takich organizacyach wyobraża sobie Org. nar. wynika całkiem niedwuznacznie z zarzutów, które ona stawia harcerstwu; mianowicie, że tamuje rozwój indywidualności przez narzucanie praw harcerskich, i że przyzwyczaja do biernego posłuchu przez wprowadzenie karności wojskowej.

Ale wszystkie te wywody przewyższa swoim cynizmem artykuł „Fikcye pesymistyczne“. Jest to szereg myśli Nietzschego

niezdarnie złączonych w całość, tchnącą brukową nienawiścią do społeczeństwa, obowiązków, etyki i religii. Nietzsche stworzył dla swego „nadczłowieka“ etykę siły, skrajnie przeciwną chrześcijańskiej „etyce niewolników“, ale wymagał od reszty ludzkości bezwzględnego posłuszeństwa obowiązkom. Autor „Fikcji pessymistycznych“ „ogranicza“ swoje żądania do uwolnienia młodzieży od wymagań „etyki niewolników“.

Organizacya, która pragnie nazywać się narodową, musi się zgodzić, że jedynym kryteryum dla jej działalności, jest jej użyteczność dla zachowania i rozwoju życia narodu. Otóż z tego stanowiska, uważam te artykuły za wprost zbrodnicze. Wielokrotnie stwierdzono, że jednostka, której zburzono poszanowanie dla rodziców i wychowawców, uczucia rodzinne i wierzenia religijne, tradycye narodowe i dzisiejsze pojęcia o moralności i społeczeństwie ponad jednostką stojącym, staje się niechybnie łupem socyalizmu.

Wszystkie artykuły „Dla Polski“ są podpisane pseudonimami. Mogło to być potrzebnem w okupacyi niemieckiej, ale używanie metod konspiracyjnych w państwie polskiem, jest conajmniej niewłaściwem. Ta tajemniczość, wraz z wprawą agitacyjną i zręcznem wyzyskiwaniem słabych stron młodzieży widocznemi w tych artykułach, nasuwa przypuszczenie, że stoją one w bliższym związku z agitacyą żydowsko-rosyjską, aniżeli z życiem ideowym młodzieży polskiej.

J, Kostanecki.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI.

KANT A PROBLEM RELIGIJNY.

(Ciąg dalszy).

Si Dieu nous à crée à son image nous le lui rendons bien żartuje Beranger. Istotnie. Zwycięzca, bez względu na to, czy jest ogniem, czy wichrem, krokodylem czy prostym kamieniem, odrazu staje się człowiekiem. Ponieważ powstał z konieczności poświęcenia woli, pierwszym atrybutem, któryo trzymuje, jest potęga. Ponieważ potęga jest tem, co człowiek bezwiednie najwięcej w sobie ceni, staje się majestatem. Ponieważ człowiek pragnął zagarnąć wszystko, pierwszym obrządkiem religijnym jest składanie ofiar. Jakich ofiar? Takich, jakie byłyby człowiekowi naiwnemu najmilsze, a zatem ofiar jadalnych. Co na ofiary wybiera? Oczywiście to, o co sam najwięcej dba. Jeżeli najwięcej dba o kozła, to kozła, jeżeli o wołu, to wołu, a jeśli o własne dziecko, to własne

dziecko. I oto człowiek naiwny staje się wyznawcą, staje się istotą religijną. Ponieważ fundamentem jego religijności jest chęć panowania nad światem, jej charakterystyczną cechą musi być sądzenie uwielbianego przedmiotu po sobie. „Po Bogach ich poznacie je“. To zdanie śmiało wypowiedzieć można. Boć jeśli przejdziemy okiem wszystkie prymitywne religie, spostrzeżemy, iż wszyscy Bogowie bez wyjątku są pyszni, chciwi, obraźliwi i bezgranicznie samolubni. Im religia niższa, tem większych wymagają hołdów i tem złośliwiej karzą za opieszałość. Stosunek ich do człowieka jest więcej niż niepewny. Trzeba im ciągle jedno i tosamo przypominać, trzeba się ciągle czołgać przed nimi, trzeba im ciągle dawać do poznania, iż jest się nędznym prochem wobec nich, inaczej obrażają się, a ponieważ są potężni, biada onemu, kto ich przekupić nie potrafi. Przeto w religiach niższego typu alfą i omegą obrządków jest poniżanie się człowieka, z tej prostej przyczyny, że religie niższego typu są wyrazem psychiki opartej na indywidualnej, więc egoistycznej a nie na społecznej, więc altruistycznej etyce, są wyrazem przyrodzonej, więc bezgranicznej tyranii, która, uznając wyłącznie prawo pięści, wyłącznie pięść szanuje i wyłącznie przed pięścią się kaja.

Religie prymitywne są bez wyjątku krwawe. Jeżeli przejrzymy „le rameau d'or“ Fraser'a, dzieło będące zestawieniem wszystkich pierwotnych kultów, zauważymy, że krew leje się w dwojaki sposób: albo w formie ofiar składanych Bogu, albo w formie Komunii, w formie spożywania Boga. Forma Komunii jest formą późniejszą z bardzo prostej przyczyny. Naiwny człowiek swojego Boga przedewszystkiem się boi. Gdy w ciągu obcowania z tym Bogiem przekona się, że sam strach, więc i ofiarność, nie zawsze prowadzi do upragnionego celu, nazywa swojego Boga złym Bogiemi, i nie przestając składać mu ofiar, zaczyna oglądać się za drugim, który byłby powolniejszy, więc dobry. Do Bogów złych należą oczywiście wszelkie siły i wszelkie stworzenia stające w poprzek człowieczych interesów, do Bogów zaś dobrych należą wszelkie siły i wszelkie stworzenia te interesa popierające. Nigdy, jak świat światem, światłość nie była złym a ciemność nie była dobrym Bogiem. „A światłość w ciemnościach świeci a ciemności jej nie ogarnęły“, oto zdanie, które od początku świata tkwiło w sercach cierpiącej ludzkości. Ciemność, więc noc, więc burza, więc siła nieczysta czyhająca na wszelki byt i światłość, tenże byt popierająca, stały się punktem wyjścia, z którego wyruszyły na podbój świata szeregi opiekuńczych i złośliwych duchów, szeregi wrogich i przyjaznych Bogów. I zaroiło się od nich na świecie. W epoce najniższej formy religijnej t. j. w epoce pierwotnego animizmu, który polega na najściślejszem „sądzeniu po sobie“, więc na „ożywianiu wszechświata“, nie było ani pędzących chmur, ani płynących rzek, ani wyjących wichrów,

któreby nie były Bogami, tak, iż można śmiało powiedzieć: „ a ziemię nie ludzie zamieszkiwali, iecz Bogowie“. — W tym okresie o jakiejkolwiek Komunii mowy być nie mogło. Ubóstwianie sił przyrody, to znaczy wszystkiego co nie było „duszą żyjącą“, ograniczało się na błagalnych ofiarach. Jednano sobie przedewszystkiem chmury, pioruny i nawałnice, jednano sobie przedewszystkiem złe Bogi. A gdy spostrzeżono, iż się przejednać nie dadzą, zwrócono się ku Bogom dobrym, w nadziei, że za człowieka walczyć będą i w imię człowieka zwyciężą. Gdy i ta spekulacya zawiodła zwrócono się do manizmu, totemizmu i fetyszyzmu, czyli do kultu żywych stworzeń i martwych przedmiotów. Jednakowoż nie należy sobie wyobrażać, że w czasie panowania tych nowych wiar, animizm został zarzucony. Przeciwnie. Człowiek naiwny, przez ostrożność, nigdy Bogów, na których się zawiódł, nie obalał. Z wyjątkiem słońca, którego kult trwał, pod rozmaitemi postaciami, aż do V-go wieku po Chrystusie, Bogowie animistyczni p o w o l i wychodzili z użycia i bardzo powoli oddawali swoją władzę nowoobranym następcom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Z LITERATURY.

W „Straconych złudzeniach“ *) (drugim ogniwie trylogii tą nazwą obejmowanej) wprowadza nas Balzac w zakulisie dziennikarskiego życia. „Dlaczego dla komedyi ludzkiej, która *castigat ridendo mores* miałaby stanowić wyjątek jedna potęga, skoro prasa nie uznaje za nietykalną żadnej?“ myślał autor, snując równocześnie historyę Lucyana, prowincyonalnego poety, jego doli i niedoli, a wreszcie upadku w wirze Paryża. Toteż „Les illusions perdues“ nie są jedynie obrazem nieporadności nędzot i miernot prowincyonalnych. Balzac, genialnie bystry obserwator życia współczesnego (przyłapywał je często na gorącym uczynku) dostrzegł niebezpieczeństwo potęgi, jaką stanowi dziennikarstwo, już wtedy będące sterem opinii, pośrednikiem tak w polityce, przemyśle i handlu, jak też w literaturze i sztuce. Chcąc ostrzedz społeczeństwo przed tym molochem, w którego otchłaniach tępieją umysły, psuje się sumienie, zanikają talenty, nie zawahał się nazwać dziennikarstwa „piekłem, otchłanią niesprawiedliwości, kłamstwa, zdrady, której nie można przejść i z której nie można wyjść czystym, chyba będąc prowadzonym jak Dante przez boski laur Wergilego“.

W swej wędrówce, gdy śród literackiego życia Paryża torował sobie drogę, li tylko siłą talentu i pracy, nie cieszył

*) Balzac: „Stracone złudzenia“ przełożył Boy, Bibl. Boy'a tom 49. Kraków 1919. Gebethner, str. XI, 421,

się Balzac względami prasy, nieraz nawet doświadczał na sobie jej brutalnej siły. Teraz rzucił olbrzymowi w twarz szereg gorzkich prawd, tworząc straszliwą, a jednak prawdziwą satyrę.

Boy, oddając w swym przekładzie lekkość balzakowskiego stylu, uwydatnił satyryczne rysy powieści, stawiając przekład na wysokości oryginału.

*
* *

W stosunkowo krótkim czasie przedsięwziął Balzac pisanie trzech powieści, z których każda odsłania inną stronę jego niepospolitego, powieściopisarskiego talentu. Powieściami temi, nawskróś mistyczna i metafizyczna „Séraphita", „La recherche de l'absolu", i „Cézar Birotteau". Wszystko to, co dotąd stworzył, dowodziło, że z jednej strony przejął się realizmem i sensualizmem XVIII-go wieku, z drugiej uosabniał reakcyę spirytualisyczną, reakcyę posuniętą aż do krańcowego mistycyzmu.

Balzac był jednak zanadto realistą, zanadto odczuwał rzeczywistość, by raz obrawszy drogę, pójść nią stale i zatrzymać się w ostateczności, będącej z codziennego rzeczy widzenia sferą czystego ideału. Obserwując nieustannie życie i poznając jego marność, przerzuca się bez trudu z tronu patetyczno-lirycznego, do ironicznego, a nawet pessymistycznego. Analizując, ośmiesza i wydrwiwa wszystkie zboczenia od marzonego ideału, straszna w swej nieubłaganej brutalności prawda rozdziera mgłę illuzyi, rozwiewa wszystek czar marzeń. Zdecydowany mistyk opisuje losy „Wielkości i upadku Cezara Birotteau"*), tego okazu mieszczańskiego *par excellence*, filistra z jego wszystkiemi znamionami i właściwościami. — Dorobkiewicz, chłopskiego pochodzenia, oszczędny, prosty i ograniczony, ale sumienny, „chodząca uczciwość", rojalista chwalący się wszędzie i zawsze raną odniesioną z rąk Napoleona, za sprawę Bourbonów, na stopniach św. Rocha, 13. vendémiaire; oto Cezar Birotteau.

Dąży do zaszczytów, chory na megalomanię, tej ideałem, czerwona wstążka orderowa. Ale ma on żonę z taktem, jak Molierowski „Bourgeois gentilhomme", trzeźwo myślącą i ta instynktownie niemal przeczuwając niebezpieczeństwo, przestrzega go przed rojoną wielkością. Birotteau głuchy na jej rady, wydaje wspaniały bal, by uświetnić okoliczność nadania mu orderu Legii. Równocześnie za sprawą nienawistnego mu aferzysty du Tilleta wkłada cały swój majątek w ryzykowną spekulacyę; oszukany i pozbawiony kredytu, traci wszystko, z wyjątkiem uczciwości. Od tego czasu pracuje bez wytchnienia, aby spłacić wierzycieli, po latach udaje mu się to, odzyskuje dobre imię i jakby spiorunowany szczęściem kończy anewryzmem.

Tom niniejszy rozpoczyna drugą pół-setkę biblioteki prze-

---

*) Balzac: Historya „Wielkości i upadku Cezara Birotteau". Przełożył Boy. Bibl. Boy'a t. 51. Kraków 1919, Gebethner, str. VIII, 392.

kładów Boy'a, zaznaczam to w nadziei, że społeczeństwo polskie uznając zasługi tego niestrudzonego „przekładacza“ jak i trudy poniesione na tej niwie literackiego ugoru, nie poskąpi mu pięćdziesięcio- (ale nie letniego, tylko) tomowego jubileuszu, jakiego przepis dał nam w „Słówkach“.

Przeto: „Niech nam jeszcze długie lata...

S. O. B.

Z TEATRU :

„Tartuffe“ J. P. Molière'a, przekład Boy'a.

Molière jest u nas prawie, że nieznany. Słyszymy o nim głównie z okazyi porównań tego „ojca komedyi“ z „ojcem komedyi polskiej“, na korzyść, oczywiście, tego ostatniego. Choć świętoszka i skąpca, mieszczucha-szlachcicem i chorego z urojenia przywykliśmy widzieć w naszych bliźnich, sztuki jego są dla nas jakieś obce, a może nawet, w skrytości serca, trochę nudne. Co innego we Francyi, gdzie każde wznowienie Molière'a w Comédie Française jest krzewieniem kultu klasycznej doskonałości formy i stylu. Teatr ma na swoje usługi całe zastępy krytyków i literatów, którzy publiczności wprost narzucają te piękności, tak sprzeczne z ogólnym duchem bulwarowej produkcyi. Nasza publiczność znajduje się w położeniu o wiele gorszem. Nie jest złem największem, że repertuar w kilku ostatnich latach daje tylko jeden typ twórczości (typ a nie kierunek), ten, którego skrajnymi przedstawicielami są Romantycy i Wyspiański (mówię oczywiście tylko o tej części repertuaru, która stoi na poziomie wymagań artystycznych). Publiczność ostatecznie potrafiłaby pomimo to ocenić i natchnione rozwichrzenie romantyków czy dekadentów i klasyczne poczucie miary w sile. Gorszym jest zupełny brak zainteresowania się publicznością u krytyków. Dzienniki zbywają każdą premierę, Wyzwolenie i Gorącą krew, Nieboską komedyę i Urwisa takim samym obowiązkowym sprawozdaniem. Usprawiedliwia się to oczywiście brakiem miejsca i natłokiem spraw ważniejszych. Nie twierdzę bynajmniej, że teatr zasługuje na tyle uwagi co konferencya pokojowa, albo wypadki lwowskie, ale każdy chyba przyzna, że jest przynajmniej tak ważnym, jak feljetony o targu czy o braku paryskich pończoch.

W tych warunkach wznowienie Tartuffe'a nie okazało wszystkich jego wartości literackich; powodzenie miało jednak ogromne, dzięki wyjątkowo wprost świetnej interpretacyi aktorów i tłumacza.

„Xiąże chansonu“ wstępując z kabaretu w dziedzinę „poważnej twórczości“ miał ustaloną sławę niezrównanego wirtuoza wiersza. Okazał się niemniejszym poetą. Możliwe, że jego przekład nie jest dokładnym; ale dokładność tłumaczenia może dać pojęcie o czyjejś nanierze w wyrażaniu swych myśli. Siły i uroku autora oddać w nim nie podobna. Jeśli więc przekład Molière'a

ma odpowiadać stylowi jego komedyi, w których gallicki wdzięk i lekkość łączy się z urokiem języka staroświeckiego, to Boy jest jego tłómaczem polskim nietylko pierwszym, ale i na długo zapewno nieprześcignionym.

Deklamacya wiersza na scenie sprawia zawsze wielkie trudności. I tym razem nie była zupełnie zadawalniajacą, z powodu, podobno, braku czasu na dokładniejsze przygotowanie sztuki. Talent reżyserski dyr. Trzcińskiego okazał się w całej pełni dopiero przy wystawie. Znać było ciągłą dążność do utworzenia ze sceny zamkniętego kompozycyjnie obrazu, w którym aktor jest barwą i kształtem związany z otoczeniem. Temu były pode porządkowane wszystkie czynniki sceny, z wyjątkiem, oczywiści- strojów kobiecych, których zbytnia elegancya jak zwykle psuła całe wrażenie artystyczne. Błędną była jedynie inscenizacya pierwszej sceny: rodzina słuchająca kazań p. Pernelle nudzi się, czego się nie stara nawet ukryć; ale nie jest to jednoznaczne z zakłopotaniem aktora, który nudzi się, nie mając przez dłuższy czas żadnej kwestyi do wypowiedzenia. Jest to jednak szczegół, wobec świetnie prowadzonych scen dalszych drugorzędny.

W każdej roli p. Bończy przebogata inwencya i drobiazgowość wykończenia łączy się z wyjątkową jednolitością charakterystyki psychologicznej. Takim był też Tartuffe, a inne kreacye przewyższał jeszcze naturalnością gry i to nietylko gdy, rola zbliża się do mowy potocznej, ale i wtedy, gdy siłę komizmu czyni zależną jedynie od niezwykłości jego westchnień i biadań.

Odznaczyli się pp. Bednarzewska, Feldman, Łuszczkiewicz-Gallowa., Malicka, Rdzawicz. *T. S. T.*

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

K. Henryczewski, Wadowice. Nowelę „W szpitalu" zachowujemy do użytku.

B. Włada, Kraków. Myśl poczciwa, ale forma słaba.

R. Wolski, Kraków. Prosimy o odpis listów.

W. Wrzosiński, Przemyśl. Wiersz „Wrzosy" umieścimy podług wskazówki autora.

OD WYDAWNICTWA.

Niniejszy zeszyt uległ opóźnieniu z powodu trudności wydawniczych.

Następny zeszyt z powodu przerwy wakacyjnej ukaże się we wrześniu, w zwiększoeej objętości.

TREŚĆ ZESZYTU TRZECIEGO:

KIEROWNIK LITERACKI: KONSTANTY GRZYBOWSKI
ODPOW. REDAKTOR: PROF. DR. MICHAŁ SZYSZKA

ODBITO W DRUKARNI J. CZERNECKIEGO W KRAKOWIE